Rok 1937 29 sierpnia Nr 35

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Pieśniarz z Czarnolasu

II.

W poprzednim numerze „Dzwoneczka" przedstawiliśmy Kochanowskiego jako tego, który właściwie sam stworzył poezję polską wieku XVI. Bez niego nie byłoby prawie nic, co by mogło stanąć godnie obok dzieł innych narodów owej epoki.

Kochanowski pomimo, że kształcił się tak w polskich, jak i zagranicznych akademiach przede wszystkim w języku i literaturze starożytnych Rzymian i Greków i mógł być świetnym poetą łacińskim, przecie mowę ojczystą tak umiłował i tyle w niej widział wrodzonych a nigdzie indziej nie spotykanych wartości i piękna, że jej właśnie oddał się cały w służbę najwierniejszą.

Był to zresztą czas, kiedy u wszystkich narodów używających dotąd w swoim piśmiennictwie jedynie łaciny, rodził się jakby bunt przeciwko temu i domaganie się, by do głosu przyszła wreszcie mowa ojczysta. Powstają więc we Włoszech, we Francji poeci narodowi i tworzą pierwsze wspaniałe utwory w własnym języku.

Drgnęła też i poetycka dusza Kochanowskiego. Przebywał właśnie w Paryżu i tam na obczyźnie wypłynął mu z gorejącego miłością serca ów wzniosły hymn „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?" Kiedy utwór ten dostał się do Polski, znany już wówczas szeroko po kraju Mikołaj Rej, oświadczył głośno, że nie jemu, lecz Kochanowskiemu należy się pierwszeństwo i laur poetycki w piśmiennictwie polskim.

Z Francji powrócił Kochanowski do Polski i przez długi czas był dworzaninem u możnych panów, następnie na dworze króla Zygmunta Augusta jako jego sekretarz; brał nawet z nim udział w wyprawie na Moskwę, która jednak obeszła się bez wojny.

Wreszcie sprzykrzyło mu się huczne wciąż i gwarne życie dworskie i ożeniwszy się, osiedlił się w cichym Czarnolesiu. Tu przeżył najszczęśliwsze lata swego życia jako mąż, gospodarz, pisarz i poeta szanowany w całym kraju i wreszcie jako ojciec kilku córek.

Tu też dotknął go cios najsroższy: śmierć najmilszej Urszulki, która była rzeczywiście dziecinną nadzwyczajną: dobrą, słodką, anielską, szczebiocącą nieustannie własnymi wierszykami, które płynęły jej z ust całkiem niewymuszenie. Zdawało się, że z tej boleści nieszczęsny ojciec nigdy się już nie podźwignie.

Zaczął wtedy pisać na jej zgon przepiękne pieśni, zwane „Trenami". W nich wylał z siebie wszystko, czym tylko poiło się jego skrwawione ojcowskie serce: i ból i smutek i rozpacz i tęsknotę i żal do Boga za tak okrutne cierpienia i prośbę o litość i powątpiewanie nawet czy dusza zmarłego dziecięcia żyje po śmierci, czy też przestała istnieć wraz z ciałem.

W tej męce, nie dającej się niczym ukoić, bo w dodatku za Urszulą poszła niebawem i starsza córka Hanna, doczekał się wreszcie poeta niespodziewanej pociechy. Oto we śnie zjawiła mu się jego własna matka nieboszczka z małą Urszulką na ręku i słowami pełnymi wiary i pokory chrześcijańskiej wlałą mu w serce balsam pokoju. Przestał roz-

paczać i poddał się niezgłębionym wyrokom Bożym. Następuje teraz tren ostatni 19-ty, w którym Kochanowski opisuje zjawisko senne. Już więcej nie tknął piórem tego tematu.

Gdyby Kochanowski niczego więcej nie pozostawił po sobie, jak tylko „Treny“ — należałaby mu się już za to sława nieśmiertelna. Ale on poza wszystkimi innymi utworami, jak „Fraszki“, „Hymny“, „Pieśni“ (z tych najpiękniejsza „Pieśń Świętojańska o Sobótce“), poza utworem scenicznym „Odprawa posłów greckich“ napisanym na prośbę kanclerza królewskiego Jana Zamojskiego, a po dziś dzień grywanym po teatrach szkolnych i wreszcie poza przepięknymi „Trenami“, dał literaturze polskiej „Psałterz Dawidowy“. Ten „psałterz“ Kochanowskiego — to po dziś dzień nasza, polska, rodzima książka do nabożeństwa; z niej to przecież śpiewamy na cześć Panu Bogu owe króla Dawida hymny nieprzebrzmiałe. A trzeba wiedzieć, że nasz poeta wcale nie tłumaczył z hebrajskiego, bo tego języka nie znał, ani nie przerabiał z łaciny na polskie, tylko **sam, z własnego serca** tworzył, śpiewał, z Bogiem rozmawiał i wielbił Go i sławił najgoręcej. Mickiewicz o psalmach Kochanowskiego wyraził się, że widać w nich poza natchnieniem poetyckim, pięknością i powagą, także i „uroczystość kapłańską“.

Do wszystkich 140 psalmów dorobił melodie współczesny poecie kompozytor Mikołaj Gomółka.

Kochanowski urodził się w r. 1530 w Sycynie, w ziemi radomskiej, a umarł 22 sierpnia r. 1584 w Lublinie, dokąd wyjechał, by się upomnieć w sprawie pokrzywdzonego niesłusznie szwagra.

Był poetą nawskroś polskim i pozostanie na zawsze sławą polskiego piśmiennictwa.



Bocianięta w gnieździe uwitym wysoko na dachu jakiegoś domostwa wyglądają późnym wieczorem powrotu rodziców. Na razie zlata nad gniazdo tylko jedno z nich.

Wyjątki z „Trenów“ Kochanowskiego

Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko
[droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę płacę teraz sowicie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać nie przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca
[zasiędę:
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz
[jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie za-
[niechać“.
To i czego żal ojcowski na da serdeczny
Przypominać więcej — był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od od żalu zostało żywe.
(Tren 6)

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo tem zniknieniem swojem!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mówiła za wszystkich
[śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawżdy obiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki
[w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się
[nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje!
(Tren 8)

Orszulo moja wdzięczna! Gdzieś mi się po-
[działa?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wznie-
[siona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe
[wyspy zaprowadzona?
Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyśćcu czyścisz, jeśli z strony
[ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś przedtem
[była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej
[żałości,
A nie możesz-li w onej dawnej swej
[całości —
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede
[mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą
[nikczemną *) (Tren 10)

*) (nikczemną znaczyło w ówczesnym języku: rozwiewną. Mówiono też dawniej Orszula, nie jak my dzisiaj Urszula).

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Trzeba było powetować straty i postarać się o świeże zapasy żywności i kilka baryłek słodkiej wody do picia. Nie było to rzeczą łatwą i już ani w części nie mogli dostać z małej osady portowej takich rzeczy, w jakie zaopatrzyli się obficie w Limie, a które tak rychło stały się łupem dzikich.

Poza tym przekonano się, że wobec możliwości podobnych napadów rozbójniczych, czego poprzednio inni myśliwi nie doznawali w tej zatoce, nie można było bez straży pozostawiać obozu, oddalając się w inne strony zatoki na łowy. Postanowiono więc wynająć dla dalszych usług i pomocy w razie potrzeby obrony, kilku rybaków z Chimbote, wraz z drugą łodzią.

Raul zakładając wujowi opatrunek na ramię przekonał się, że rana nie przedstawia wcale obaw i zapewne szybko się zgoi, gdyż na szczęście nie pochodziła ze strzały zatrutej. Pan Edward żartował sobie z tego zapewniając, że niebezpieczeństwo byłoby tylko wtedy wielkie, gdyby na miejscu znajdowała się jego żona lub córka, ponieważ naówczas widząc ich rozpacz, byłby gotów sam uwierzyć, że jest śmiertelnie raniony. Wesoło tedy opowiadając anegdotki myśliwskie z czasów swej młodości, leżał pod namiotem, nie wypuszczając z dłoni ani na chwilę rewolweru.

W podobny sposób przed namiotem, słuchając wuja, siedzieli z gotową do strzału bronią dwaj młodzi towarzysze.

Czuwano w cieniach nocy bez przerwy, wyobrażając sobie, że rozbójnicy nie dadzą za wygrane i powróciwszy już bez łupów, będą włóczyli się koło ich obozu. Do świtu jednak nie zaszło nic podejrzanego, wyglądano więc tylko powrotu Wiktora i jego kolorowego orszaku, by po śniadaniu wybrać się na łowy.

Przed samym wschodem słońca usłyszeli z bliska charakterystyczne chrząkanie lwów morskich, a następnie potężny ryk, głuszący zupełnie szum morza. Widocznie wypływały nieopodal ich obozowiska. Nie mogli wszakże korzystać ze zbliżenia się zwierząt, dopóki reszta uczestników wyprawy nie powróci.

Ale Karol nie mógł wytrzymać u progu namiotu. Zostawił tedy Raula przy wuju, by Wiktor z towarzyszami wróciwszy, nie potrzebował ich szukać, a sam pobiegł dalej nad brzeg, w kierunku najgłośniejszych porykiwań. Zapewniał pana Wormsa, że nie oddali się zbytnio, i że polować sam nie zacznie, lecz musiał puścić wodze ciekawości, aby się z bliska znowu napatrzyć osobliwym bestiom.

Opuściwszy zarośla zielone, w których bielił się ich namiot, pośpieszył na grzbiet, skąd można już było lwy zobaczyć na przeciwnym brzegu półwyspu.

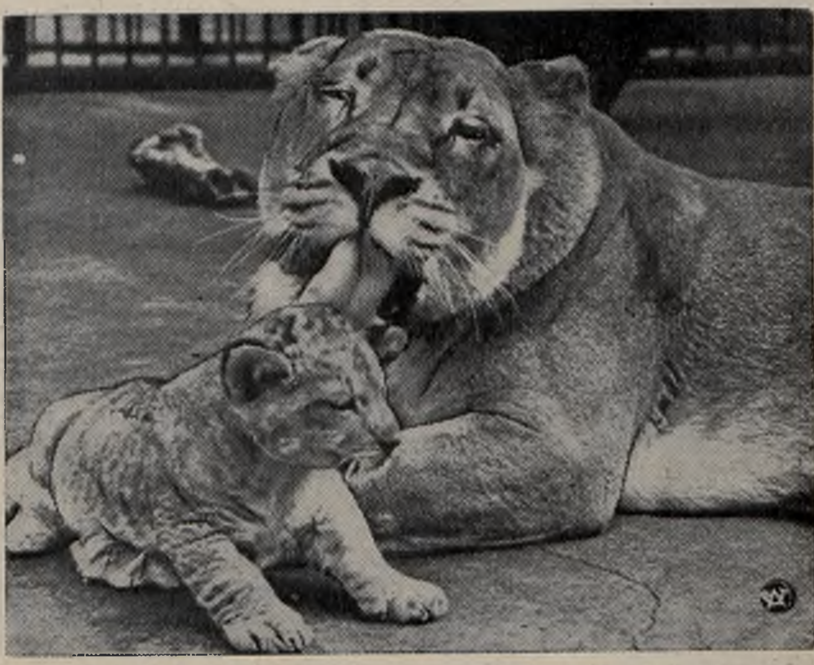
(Dalszy ciąg nastąpi).

Logogryf

1			·	+	·			
2		·	·	+	·	·		
3		·	·	+	·	·		
4	+	+	+	+	+	+	+	
5		·	·	+	·	·		
6		·	·	+	·	·		
7			·	+	·			

Litery w miejscach krzyżyków, tak pionowych, jak i poziomych, dadzą imię znanej w literaturze dziewczki

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej kogut. 2. Narząd w organizmie ludzkim decydujący o życiu. 3. Mowa pisana. 4. ? 5. Tworzy się przy mrozie na drogach. 6. Ukochane miasto na kresach wschodnich. 7. Inaczej oddalenie.



Pieszczoty matczyne widocznie miłe są małemu lwiątku, które ułożywszy się na łapie swej rodzicielki, poddaje jeszcze i głowę pod jej głaszczący język. Lwia mama również ma minę zadowoloną. Widocznie kochają się nawzajem